

magazyn **paauza**

Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

2023/2024



Fot. Julia Popławska, absolwentka z roku 2023.

JUBILEUSZ... I NIE TYLKO

OSTATNI WSTĘPNIAK AMELKI

Bardzo dawno temu myślałam, że maturzyści to bardzo mądrzy, dojrzały ludzie. Tacy, którzy mają jasno sprecyzowane cele i konsekwentnie je realizują. Nie wahają się, wiedzą doskonale, co będą robili za 10, 20, a nawet 50 lat. Mają po prostu już wszystko zaplanowane, a ten idealny plan nie może ulec żadnej zmianie.

Ludzie, którzy nie wpisywali się w ten schemat, lata temu w mojej głowie byli fajtlapami życiowymi. Bo jak to? Nie wiesz, co chcesz robić w życiu w wieku 18 lat? Co z ciebie za człowiek?!

I tak z roku na rok do tej ostatniej klasy było mi coraz bliżej, aż doszło do tego, że teraz mogę nazywać siebie „maturzystką”. I mogę powiedzieć tylko jedno: bardzo, ale to bardzo się myliłam.

18-latkowie ledwo wyszli z pieluch. Naprawdę. Dopiero stoimy na progu dorosłości, mimo że w świetle prawa odpowiadamy sami za siebie. Głupota jest to, żeby na samym początku życia podejmować decyzję odnośnie do jego końca.

Przecież nie pytamy 7-latka do którego liceum będzie szedł. „Przecież to dopiero dziecko, on jeszcze nic nie wie o życiu”. Co w wypadku maturzysty, który jak ja, spędził w jednym budynku całe 12 lat edukacji? Dlaczego, kiedy 18-latek mówi, że nie wie, co chce robić w życiu, nie odpowiadamy: „Przecież to dopiero młody dorosły, ma prawo nie wiedzieć”?

Otóż młodzi ludzie w tym systemie nie mają prawa nie wiedzieć, co chcą robić w życiu. Bo jakiejś pani z autobusu nie przechodzi to przez myśl, bo „ona przecież wiedziała”. I całe życie przeżyła nieszczęśliwa, bo życie dorosłej kobiety wybrała jej nastolatka.

Czasem w rok zmieniamy się nie do poznania. Jedyną stałą w życiu człowieka jest zmiana. Co jakiś czas powinniśmy aktualizować to, czy nasz cel jest zgodny z tą osobą, którą się stajemy. Gdyby ubiegłoroczna Amelka miała podjąć decyzję odnośnie do jej przyszłości, pojęłaby zupełnie inną niż obecna ja. I wiecie co? Właśnie to jest piękne.

Oczywiście, są ludzie, którzy rodzą się z powołaniem. Od razu wiedzą, co będą robili w przyszłości. I rzeczywiście to robią.

Inni natomiast całe życie szukają. I żadna z tych opcji nie jest lepsza ani gorsza. Obie są tak samo wartościowe i rozwijające.

To mój ostatni numer „Pauzy”, który piszę pod swoim nazwiskiem. Głównie dlatego, że się „starzeję” i na moje miejsce przyjdzie młode pokolenie. Ale też dlatego, że za rok mnie już tutaj nie będzie. O tej porze będę witała inną muzyczną rzeczywistość, w innym mieście.

Każdy numer był fragmentem mojego serducha, które ukazywałam coraz bardziej z kolejnym wydaniem. Swoimi wypowiedziami tutaj wsadzałam tzw. „kij w mrowisko” - i wiecie, co? W tym numerze też to zrobiłam. I jestem z tego bardzo dumna.

W tej „Pauzie” zobaczycie wywiady, nowe koncepcje i podsumowania zmian, jakie zaszły w naszej szkole. Zobaczycie nowe nazwiska i twarze. Jestem niezmiernie wdzięczna, że mogłam być redaktorką naczelną przez ponad dwa lata. To wiele mnie nauczyło. Dziękuję.

Amelia Zoruk-Głowacka



Redaktor naczelna: Amelia Zoruk-Głowacka

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; na stronie tytułowej: fotografia autorstwa Julii Popławskiej; zdjęcia ze źródeł internetowych („Prestiż”, Facebook)

Skład i łamanie: p. Beata Piocha

Redakcja tego numeru: Alicja Nowakowska, Wioletta Szeplińska, Magdalena Gruda, Michalina Śnieżko, Alicja Polak, Katarzyna Turczynowicz, Alisa Skrypyk, Amelka Zoruk-Głowacka.

Numer zamknięto w marcu 2024 r.



Postanowiłyśmy przeprowadzić z Panią Mają Jędrzejewską wywiad na temat stresu, ponieważ jest on w naszej szkole szczególnie odczuwalny. Zapytałyśmy naszą szkolną psycholog, jak sobie ze stresem radzić. „Pauza”: Skąd bierze się u nas stres?

Pani Maja: Stres bierze się u nas przede wszystkim z dwóch mechanizmów - walki lub ucieczki. Reakcja na stres - albo walczę, albo uciekam - to biologiczny mechanizm, który towarzyszył również naszym przodkom. Stres pojawia się jako pierwsza psychofizjologiczna reakcja naszego ciała.

Jak nasz organizm reaguje na stres?

Bardzo różnie. Są osoby, u których stres głównie siedzi w głowie i rzeczywiście uspokojenie myśli i wypracowanie nowych sposobów powoduje, że stres maleje. Na pewno, jak wszyscy muzycy, macie doświadczenie tego, że on również lokuje się w ciele - są objawy stresu fizyczne, tak jak na przykład ból żołądka, ból w klatce piersiowej czy drżenie nóg. Wiele osób mówi, że taki objaw w momencie stresowej sytuacji ma, m.in., przed wystąpieniami publicznymi i wszelkim koncertami. Nasza głowa produkuje bardzo dużo myśli i lęków.

Czy stres ma jakiś wpływ na nasze zdrowie?

Stres ma wpływ na nasze zdrowie wtedy, kiedy utrzymuje się niezmiennie przez kilka lat. Czyli jeżeli nic nie robimy, nie uczymy się sposobów redukcji stresu, to po 20-30 latach takiego stanu pojawiają się choroby somatyczne – na przykład nadciśnienie.

Czy stres może być dla nas pomocny?

Tak, stres ma to do siebie, że do pewnego momentu jest mobilizujący. Czyli jeśli nie przekroczymy pewnej granicy, kiedy on nas rozsypuje, to możemy go spożytkować w sposób pozytywny. Możemy tak nim kierować, żeby wzmacniał nasze cele, możliwości i plany, np. przy wystąpieniach. W przypadku muzyków jest to głównie koncertowanie, występowanie publiczne czy nawet egzaminy w szkole. Natomiast jeżeli przekroczy próg kontroli nad stresem, to już wtedy jest trudno, wszystko się rozsypuje. Tak naprawdę mamy dwa rodzaje reakcji stresowych. Pierwsza reakcja stresowa jest związana ze stresem krótkotrwałym, który pojawia się np. impulsywnie, trwa krótko i się kończy. Jest też stres przewlekły, który, tocząc się przez wiele lat, może powodować różne choroby.

Czy są jakieś rodzaje stresu?

Tak jak wcześniej wspomniałam, jest stres mobilizujący, stres krótkotrwały, lub niemobilizujący, stres przewlekły. Naukowcy robią wiele badań, zastanawiając się, który z nich ma największe skutki dla organizmu.

Czy możemy pozbyć się stresu całkowicie?

Ja nie radzę. Jeśli wykorzystamy stres w sposób mobilizujący, to może być nam bardzo pomocny. Poza tym często lekarze mówią: „proszę się nie stresować”, co jest niemożliwe. Nie pozbedziemy się stresu z naszego życia, ponieważ reagujemy na różne bodźce i emocje stresem, więc nie ma możliwości pozbycia się stresu z naszego życia.

Jak możemy radzić sobie ze stresem?

Metod radzenia sobie ze stresem jest wiele. Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to najprostsze ćwiczenia oddechowe. W tych ćwiczeniach mieszczą się również techniki, np. oddychanie kwadratowe. Psychologia stresu mówi o tym, że kiedy człowiek uczy się konkretnych sposobów oddychania, to rzeczywiście jest to bardzo pomocne. Wprowadzamy też inne metody, np. pracę z myślami, pracę z przekonaniem w obrębie naszej głowy. Jeżeli ktoś uważa, że stres jest porażką, to będzie miał kłopot z pojednaniem się z tym stresem. Jeżeli przyjmie koncepcję, że ten stres może być mobilizujący i nam pomóc, to wtedy jest zupełnie inna sytuacja. Są techniki relaksacyjne

ne, wizualizacyjne, medytacje. My potrzebujemy też redukcji stresu na poziomie ciała, a do tego może nam służyć wysiłek fizyczny: ćwiczenie na siłowni, pływanie na basenie czy intensywne spacer. Po 20 minutach wysiłku fizycznego nasz organizm wytwarza hormony, zwane endorfinami, które wpływają na nastrój i na to, jak się czujemy. Jest to też wspomagające nie tylko w stresie, ale np. przy zaburzeniach depresyjnych.

Jak radzić sobie ze stresem przed wejściem na scenę?

Jest cały cykl pracy z tremą. Kiedy zdałam maturę i zrobiłam dyplom, to aplikowałam właśnie na psychologię, żeby spróbować ten stres zrozumieć. U każdej osoby stres objawia się w inny sposób. Jedna osoba mówi, że boli ją w klatce piersiowej lub ma nerwobóle. Wtedy jest to objaw, nad którym warto pracować. Można go wyciszyć poprzez techniki relaksacyjne i wizualizacyjne albo sprowadzić praktycznie do zera. Musi iść to w parze z tym, co mamy w głowie. Jeżeli mamy skojarzenie występ = dramat lub jakieś złe wspomnienie z egzaminu, to wszystkie te urazy trzeba z psychiki wyrzucić, żeby zacząć budować dobry obraz wystąpienia. Dobry obraz budujemy na bazie wizualizacji, czyli konstruujemy wspólnie, jak miałby ten występ wyglądać, gdyby dana osoba oglądała go z boku. Ja wiele lat się tym zajmuję, ale jeszcze nie spotkałam dwóch osób, które tak samo by ten cel sformułowały. Jest to bardzo indywidualna praca. W naszej szkole w zeszłym roku pracowałam już z kilkoma osobami w ten sposób i efekty są bardzo dobre. Nauczyciel, który uczył ucznia, mówił, że widzi efekty, że uczeń inaczej podchodzi do wystąpień. Jest spokojniejszy, nie trzęsą mu się ręce i nogi, nie pocą mu się ręce, nie ma kołatania serca w klatce piersiowej. Okazuje się, że ta nowa postawa, która staje się celem, jest do wypracowania przy każdym kolejnym doświadczeniu. Ja oprócz wizualizacji korzystam też z zasobów nowoczesnej hipnozy, w której stan transu możemy wykorzystywać do budowania pozytywnego obrazu wystąpień.

Co radzi Pani osobom, które zmagają się ze stresem?

Tak jak we wszystkich problemach: jeżeli mamy z czymś kłopot, to musimy się z tym zmierzyć. Im więcej od tego uciekamy, mówimy sobie: „A, dobra, innym razem będzie lepiej, bo to, bo tamto, bo byłem niewyspany”, to odsuwamy się od budowania tego celu. Jeżeli ktoś chce popracować nad stresem czy to podczas odpowiadania na lekcjach, czy przed koncertami, konkursami itd., to zapraszam.

Rozmawiały: Alicja Nowakowska i Wioletta Szeplińska

SAMORZĄD W AKCJI – JUŻ OD POCZĄTKU ROKU SZKOLNEGO

Drodzy Czytelnicy „Pauzy”, jestem Samanta Gliszczyńska z klasy 3x. Przez ostatnie dwa lata pełniłam funkcję przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego. Ten okres wspominam bardzo dobrze. Był to czas pełen różnych akcji i nowych doświadczeń, takich jak współpraca z innymi, pisanie i wygłaszanie przemówień czy organizowanie wielu akcji integrujących społeczność szkolną.



Na początku mojej kadencji mieliśmy jeszcze ograniczenia związane z pandemią, ale mimo to w grudniu zorganizowaliśmy Dzień Herbaty i mikołajki, w marcu Dzień Wiosny, który był jednocześnie Dniem Pizzy i Dniem bez Plecaka, a w czerwcu - najlepszy Dzień Dziecka. Mogliśmy wtedy potańczyć "Just dance", potem przebraliśmy się w piżamy i wspólnie leżakowaliśmy na szkolnym korytarzu, a po odpoczynku śpiewaliśmy karaoke.

Najważniejszym dla mnie momentem była wygrana w głosowaniu na przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego. Nie spodziewałam się tak dużego poparcia ze strony społeczności szkolnej. Było to dla mnie miłe i bardzo Wam dziękuję za te wspólne dwa lata.

Nowej przewodniczącej chciałabym życzyć kreatywności, wielu pomysłów, a zwłaszcza wytrwałości, ponieważ jest to wymagająca funkcja, ale i dającą wiele satysfakcji. Bardzo mocno kibicuję Alisie i zawsze jestem chętna do pomocy.



Witam czytelników „Pauzy”! Nazywam się Alisa Skrypnyk i jestem uczennicą klasy 5x. W tym roku zostałam przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego, za co chciałabym Wam bardzo podziękować.

Naszą szkołę cenię za przyjazną atmosferę, wsparcie ze strony całego grona pedagogicznego i uczniów. Również za możliwość rozwijania swoich pasji, innych niż muzyka, na przykład malarstwo, recytacja czy zainteresowanie przedmiotami ogólnokształcącymi.

Jako przewodnicząca będę okazywała szacunek wobec pedagogów, jak i uczniów. Będę także słuchała Waszych uwag i podejść do rozwiązywania problemów (jeśli takowe będą miały miejsce) z rozsądkiem. Jeszcze raz dziękuję wszystkim za zaufanie. Nie zawiodę was! Trzymajcie się ciepło!

OBCHODY JUBILEUSZU

W dniu 2 października 2023 r. w sali koncertowej ZPSM im. G. Bacewicz zabrzmiała muzyka. Pierwszy w tym roku szkolnym uroczysty koncert wpisany został nie tylko w obchody Międzynarodowego Dnia Muzyki, ale też 65-lecia Szkoły Muzycznej w Koszalinie.

Historia naszej szkoły jest bogata. Choć oficjalnie powołana została zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki w styczniu 1959 roku, w rzeczywistości zaczęła działać we wrześniu 1958 roku. 65 lat temu w szkole uczono śpiewu i gry na sześciu instrumentach: na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, kontrabasie, klarnecie i akordeonie. Nauczycieli było... siedmioro. Dziś w ZPSM zatrudnionych jest ich ponad 100, a gry uczyć się możemy na niemal wszystkich instrumentach albo kształcić się w specjalnościach: rytmika i śpiew. Możemy się cieszyć pięknymi budynkami i ich wnętrzami: wspaniałą salą koncertową, z nagłośnieniem dofinansowanym z Funduszu Obywatelskiego Koszalina, dwiema salami kameralnymi. Przez lata Szkoła wykształciła wielu znakomitych muzyków, a nasi absolwenci odnoszą nie tylko muzyczne sukcesy w kraju i poza jego granicami.

W programie październikowego koncertu zobaczyć i usłyszeć mogliśmy orkiestrę szkolną „KAMERTON” pod dyktando pana Jacka Kujawskiego, gitarzystę Kacpra Krężołka, śpiewaczkę Weronikę Grzyb, duet fletowy: Katarzyna Dąbrowska i Jakub Trojanowski, waltornistę Juliana Mereckiego, marimbistkę Ewę Balde-Dutka, organistę Igora Rependę, skrzypaczkę Martynę Skuzę, duet fortepianowy: Paweł Bielak, Borys Palonek oraz orkiestrę akordeonową, a współczesną kompozycją ruchową wzbogaciły całość uczennice z klasy rytmiki. Utwory reprezentowały różne gatunki muzyczne, a główną ideą tego wydarzenia było wspólne świętowanie Jubileuszu Szkoły, wspólne muzykowanie oraz promocja zdolnych młodych muzyków oraz zespołów naszej szkoły.

Z kolei 17 października w Galerii Region KBP odbył się - uświetniony koncertem naszych uczniów - wernisaż fotografii Ewy Maliszewskiej „Muzyka to JA”. Zdjęcia prezentowane na wystawie przedstawiały naszych uczniów. Autorka fotografii, Pani Ewa Maliszewska tak opowiadała o swoim projekcie: *Inspiracją do tego przedsięwzięcia była 65. rocznica działalności szkoły muzycznej i dotychczasowe osiągnięcia. Szkoła wykształciła wielu znakomitych muzyków, a wśród tych prezentowanych na wystawie znajdują się tacy, których czeka niewątpliwie wielka kariera.*

Do wydarzeń „jubileuszowych” należały również koncerty i warsztaty absolwentów. Stąd poniższy wywiad.

MISTRZ GITARY W MURACH NASZEJ SZKOŁY

Mateusz Kowalski to jedna z najważniejszych postaci sceny gitarowej. Ukończył naszą szkołę w klasie Pana Dariusza Schmidta, a obecnie jest wykładowcą na swojej macierzystej uczelni, UMFC w Warszawie, gdzie uczył się u Pana Ryszarda Bałuszki. Jest zwycięzcą 2nd Eurostrings Guitar Competition, jednego z najbardziej prestiżowych gitarowych konkursów. Częścią nagrody dla zwycięzcy była trasa koncertowa po Europie, Stanach Zjednoczonych i krajach azjatyckich. Mateusz nagrał także dwie płyty: *J. S. Bach, Schubert, Piazzola & Others: Works for Solo Guitar* (2019) oraz *Polish Romantic Guitar* (2021). Świat gitarowy z niecierpliwością czeka na trzecią płytę, na której ma się ukazać



II Koncert f-moll op. 21 Fryderyka Chopina w aranżacji na gitarę Jerzego Koeniga, który Mateusz wykonał w trakcie XIX Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego CHOPIN I JEGO EUROPA wraz z {Oh} Orkiestrą Martyny Pastuszki. Magazyn „Sześć Strun Świata” okrzyknął to jednym z najważniejszych gitarowych wydarzeń tego roku.

Mateusz z niezwykłą swobodą bawi się kolorystyką gitary, a jego interpretacje zostały określone przez Classical Guitar Magazine mianem „zapierających dech w piersiach”. Sam Mateusz, określony przez ten sam magazyn mianem „spektakularnego”, z łatwością zdobywa serca publiczności, jak i młodych ludzi, którzy z chęcią się u niego uczą. Dla wielu gitarzystów Mateusz Kowalski jest największą inspiracją.

„Pauza”: Jak zaczęła się Twoja przygoda z gitarą? I dlaczego ten instrument?

Mateusz Kowalski: Mój brat i kuzyn grali gitarach, a ja chciałem im dorównać. Brat grał rozrywkowo, tzn. akompaniował sobie do piosenek Kaczmarzkiego i innych znanych w tamtych czasach zespołów. Mój kuzyn natomiast grał utwory zespołu Metallica. Stwierdziłem, że ja też chcę grać w taki sposób, i myślałem, że idąc do szkoły muzycznej, tego będę się uczył. Na początku byłem zaskoczony, bo okazało się, że uczę się czegoś zupełnie innego. *Pojedziemy na łów* był moim pierwszym utworem, który wykonałem na popisie szkolnym, chyba nawet z powodzeniem. Trochę to trwało, zanim w pełni pokochałem nurt klasyczny. Od początku była we mnie dusza rockandrolowa, rozrywkowa. Potem zauważyłem, że jest to pewną zaletą.

Kiedy zakochałeś się w klasyce?

Myślę, że gdy miałem około 15 lat. Nie wiem, jak do końca się to wydarzyło, bo sami siebie okłamujemy we wspomnieniach. Sądzę, że mój nauczyciel mógłby lepiej odpowiedzieć na to pytanie, bo obserwował, jak się zmieniałem.

Często wspominam taki moment, kiedy w pierwszej albo drugiej gimnazjum dostałem od nauczyciela *Preludium* 1006a Bacha. Pamiętam, że się zawniżyłem, żeby porządnie się go nauczyć. Przygotowywałem się wtedy do konkursu w Trzemeszku, a konkursy za bardzo mi wtedy nie wychodziły. Często zdarzało się, że nie zajmowałem żadnych miejsc albo nie dostawałem się do kolejnych etapów. Stwierdziłem, że zrobię wszystko i będę wykorzystywał każdą godzinę, żeby jak najlepiej się tego nauczyć. Spędzałem naprawdę wiele czasu nad tym utworem, pewnie nawet aż za dużo. Potem okazało się, że przekroczyłem pewną barierę. Utwór stał się dla mnie na tyle łatwy, że mogłem przez te dźwięki próbować coś powiedzieć, przekazać. Skupić się na tej całej pozadźwiękowej warstwie muzyki. W tamtym momencie zobaczyłem, ile przyjemności może to dawać.

Niestety, muzyka klasyczna jest dużo trudniejsza do wykonania. Ten moment, kiedy można swobodnie wyrażać siebie za pomocą tych dźwięków, jest przesunięty w czasie i potrzeba dużo cierpliwości. Trzeba przetrwać ten moment, gdy człowiek się utworu uczy i musi się skupić na tym,

jakie dźwięki zagrać, jak je zagrać, którym palcem, jakim dźwiękiem. Wydaje mi się, że w pewnym momencie zaczęło mi brakować pewnych emocji, które można wyrazić w muzyce klasycznej, a nie ma ich w żadnym innym gatunku. Oczywiście, w muzyce rozrywkowej, rocku, metalu czy poezji śpiewanej można wyrażać bardzo wiele, ale sądzę, że muzyka klasyczna poszerza to spektrum. Można w niej wyrazić jeszcze więcej, nawet takie emocje, które są zupełnie nieosiągalne dla tych innych nurtów.

Jakie masz najlepsze / najśmieszniejsze wspomnienie związane z naszą szkołą?

Pierwsza myśl jest taka, że trudno będzie coś wybrać, bo to było w sumie 12 lat i co roku było wiele takich rzeczy. Z takich gitarowych spraw bardzo miło wspominam orkiestrę gitarową, prowadzoną przez Pana Schmidta. Ja w tej orkiestrze byłem od piątej klasy szkoły podstawowej, tylko najpierw jako gitara czwarta, potem stopniowo coraz wyżej. Pamiętam, że próby czy wspólne wyjazdy na przesłuchania CEA to były naprawdę fajne przygody, które pamięta się na całe życie. Jako gitarzyści klasyczni mamy to do siebie, że bardzo często działamy jako soliści i gramy w samotności. Ta orkiestra gitarowa była okazją, żeby zrobić coś wspólnie. Było też wtedy wielu świetnych gitarzystów, takich jak Adam Woch, Darek Lampkowski czy Bianka Szalaty.

Pan Schmidt do tej pory wspomina Wasz zespół.

Bo to naprawdę było niespotykane, tylko wtedy człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy. Ja do dziś pamiętam, jak poszedłem na studia do Warszawy. Myślałem wtedy, że to normalne, że wszyscy grają na takim poziomie, jaki mieliśmy w szkole wśród gitarzystów. Potem okazało się, że było to coś wyjątkowego, że akurat w jednym czasie i w jednym miejscu było w naszej szkole wiele świetnie grających osób. To jest chyba najciekawsze gitarowe wspomnienie.

A jakaś sytuacja z nauczycielami?

Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że jakbym wybrał jedną rzecz i wspomniał jednego nauczyciela, to każdy inny mógłby się poczuć w pewnym sensie urażony i mogłoby mu być przykro, że nie wspomniałem o nim. Tak naprawdę pamiętam wszystkich. Każdy przedmiot był ważny, każdy przedmiot był ciekawy. O, Jezus Maria, teraz mi się coś przypomniało!

Opowiadaj.

Ale to jest fatalne. Nie wiem, czy mogę to opowiedzieć. Przypomniało mi się, jak u Pani Piórkowskiej na lekcji biologii mój kolega z klasy, Damian Skoczyk, postanowił zrobić dowcip, że niby wyleciał przez okno. Wybiegł z klasy i po prostu się położył na trawie. I my mówimy: "Proszę Pani, Damian wyleciał". Pani podeszła do okna i zobaczyła, że to Damian, po czym machnęła ręką i poszła dalej prowadzić lekcje. W ogóle zignorowała tę sytuację. Pani była już tak zaprawiona w boju, że wiedziała, czego można się było po nas spodziewać (*śmiech*). Było śmiesznie, czasami może nawet aż za bardzo, jak sobie teraz pomyślę. Sam fakt tego, że ta klasa licealna liczyła osiem osób, sprawiał, że było bardzo kameralnie i atmosfera była bardziej rozluźniona.

Klasa, którą mieliśmy, była bardzo fajna i zżyta. Była pełna zupełnie różnych osobowości, które jakoś potrafiły się ze sobą dogadać i współpracować. W okresie gimnazjum poznałem moją obecną żonę, więc to jest najważniejszy efekt tego szkolnego czasu. Do dziś pamiętam, jak kończyliśmy gimnazjum. Pani Beata Piocha była naszą wychowawczynią i jedna z koleżanek, Ada Bohdan, zrobiła na zakończenie filmik, złożony z setek zdjęć. Teraz sobie myślę, że to takie fajne wspomnienie, jak wszyscy byli żywi. Każdy z nas był inny, ale wszyscy potrafili w tej inności odnaleźć jakiś wspólny mianownik.

Co Cię najbardziej zaskoczyło w koncertowaniu, a co w nauczaniu?

W koncertowaniu najbardziej zaskoczyło mnie to, jak bardzo staje się ono łatwiejsze w pewnych aspektach, gdy gra się kilka koncertów pod rząd czy robi się trasę koncertową. Pierwszy raz to poczułem, kiedy miałem w ciągu trzech tygodni z 7-9 koncertów solowych. Pewne rzeczy stały się łatwiejsze i mogłem bardziej skupić się na przekazie. Zaskoczyło mnie też to, że koncerty, które, powiedziałbym, poszły przeciętnie, bardzo podobały się publiczności. A koncerty, które moim zda-

niem zagrałem idealnie, nie miały aż tak entuzjastycznego przyjęcia. Nie chodzi o dokładność i to, co ja sobie myślę, tylko o publiczność i ich odbiór. Okazało się, że jest to bardzo złożony proces. Kolejną rzeczą było to, że do koncertowania potrzebnych jest bardzo wiele talentów, np. umiejętność zagrania prosto z podróży, bez snu albo w innej strefie czasowej. Należy się do tego przygotowywać i nie oczekiwać, że będą idealne warunki, bo one zawsze będą złe. Zawsze coś się wydarzy i zawsze nie będzie tak, jak być powinno. Myślę, że była to lekcja, której musiałem się nauczyć: że nigdy nie będzie sytuacji idealnej. Zawsze myślałem, że będzie można wypracować jakiś schemat działania, coś, co sprawi, że nie będzie stresu albo że nic mnie nie zaskoczy, ale to nigdy się nie zmienia.

Obecnie pracuję tylko na uniwersytecie i udzielam lekcji głównie uczniom szkół II stopnia albo studentom, czyli osobom już grającym. Wcześniej przez kilka lat uczyłem w szkole I i II stopnia i tym, co mnie zaskoczyło, było zdanie sobie sprawy, jak różne to są światy i jak innych kompetencji potrzeba przy nauczaniu w I stopniu, a jakich - przy nauczaniu osób starszych. Zaskoczyło mnie, jak duża jest to odpowiedzialność, gdy prowadzi się kogoś od lat najmłodszych. Miałem tylko dwóch uczniów, których uczyłem od 7. roku życia, a teraz kończą już szkoły II stopnia. Ta odpowiedzialność, że każda decyzja rzutuje na przyszłość tej osoby, bardzo mnie zaskoczyła.

W przypadku uczenia osób starszych, które dają mi naprawdę wiele frajdy, zaskoczyło mnie, że za pomocą jakiegoś jednego porównania lub opowieści można zmienić jedną małą rzecz w myśleniu osoby grającej, która nagle przewartościowuje wszystko. Zaskoczyło mnie, że jest to możliwe i może działać. Ja myślę: "O, jak to powiem, to to będzie miało duży skutek". Okazuje się, że nie. Ze świadomością gry jest jak z temperaturą. Jak temperatura spada o jeden stopień, 13, 12, 11, to nic się nie dzieje, jest trochę chłodniej. Nagle robi się -1 i ten jeden stopień sprawia, że zmienia się cała rzeczywistość. Trochę tak jest w nauczaniu. Stopniowo, małymi krokami musimy dojść do jakiegoś etapu, aby właśnie ta mała rzecz przeważała całą tę szalę, aż zmienia się wszystko. Doświadczyłem tego nie raz.

Czy sam miałeś coś takiego, co Ci "przeskoczyło"? Albo może natrafiłeś na trudność, która była dla Ciebie nie do pokonania?

Tak, chociaż wiem, że one zawsze były wynikiem wcześniejszej pracy. To zawsze był efekt tego, co się zrobiło wcześniej. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to kiedy mój nauczyciel, Pan Dariusz Schmidt, powiedział mi, że nie ma szkół poetów. Dotarło do mnie, że jeśli chce mieć coś do powiedzenia w tym muzycznym świecie, to muszę to rozwijać przede wszystkim sam i nie oczekiwać, że studia, lekcje czy kontakt z kimś mi to zagwarantuje. Trzeba bardzo mocno stawiać na rozwój osobisty. Pamiętam różne spotkania z moim profesorem, Ryszardem Bałaluszką z Uniwersytetu Fryderyka Chopina, który pokazał mi, jak w ciekawy sposób można ożywiać dźwięk na gitarze. To zupełnie zmieniło moją perspektywę. To są różne pojedyncze sytuacje techniczne. Ktoś mi pokazał, że można tak ukształtować elementy we frazie, że uzyskujemy bardzo naturalny efekt niesamowicie ciekawej muzykalności. Ktoś mi to pokazał na krótkim przykładzie i nagle okazało się, że można zastosować to wszędzie, co niesamowicie otwiera głowę. Często takie sytuacje to nie były tylko lekcje, ale też koncerty.

Mogę na łamach „Pauzy” zachęcić do tego, żeby chodzić na koncerty. Jeżeli powiem, że najwięcej nauczyłem się na koncertach, to może będzie za dużo, ale nauczyłem się bardzo dużo. Jeden z takich ważniejszych gitarowych koncertów to występ duetu Braci Assad w Warszawie. Pierwszy raz usłyszałem wtedy, co można robić z gitarą. Potem się okazuje, że z takiego koncertu się wychodzi, bierze się gitarę i nagle zaczyna się grać zupełnie inaczej. To też jest dowód na to, że wszystko jest w głowie. I trzeba bardzo mocno przemyśleć pewne rzeczy, żeby z tej głowy w te palce przelewały się coraz ciekawsze pomysły.

Skoro już jesteśmy przy temacie koncertów, to który koncert wspominasz najlepiej? Albo przy którym towarzyszyło Ci najwięcej emocji?

Jeden z ważniejszych koncertów, na których byłem, to koncert Braci Assad. Niesamowicie też wspominam koncert pianistki Kate Liu z Konkursu Chopinowskiego, chyba w roku 2015. To było niesamowite przeżycie. Pierwszy raz ktoś trafił do mnie tak osobiście. Kate ma podobny rodzaj ekspresji do mojej. A z moich koncertów to na pewno ostatni - z koncertem Chopina. Był bardzo wyjątkowym przeżyciem. Najbardziej stresujące było przygotowanie. Żaden projekt nie wymagał aż tak wielkiej ilości pracy jak ten. No, i współpraca z tak genialną orkiestrą i świadomość, że robi się coś po raz pierwszy. Nikt jeszcze tego koncertu w aranżacji na gitarę nie wykonał na żywo. To jest budujące i wzruszające, że można coś takiego zrobić. Zawsze o czymś takim marzyłem. Myślę, że to jest jeden z tych ważniejszych koncertów. Dodatkowym stresem był fakt, że grałem koncert fortepianowy na festiwalu pianistycznym. Też od początku wiedziałem, że ten koncert będzie odbierany skrajnie. Będą osoby, które będą uważały, że jest to działanie bezsensowne. Osobiście uważam, że po prostu te osoby przyjęły zły punkt wyjścia. Porównują wersję fortepianową z gitarową, a to nie ma sensu. Ten koncert jest też koszmarnie trudny. Jedną sprawą było to, żeby zagrać to we fragmentach. Drugą - żeby zagrać to w całości. Koncert trwa ponad pół godziny i musiał być na takim poziomie, żeby to było godne nagrania. Sam fakt nagrania też był stresujący. Gdyby nie było nagrania, to zawsze jest dużo swobodniej. Świadomość, że to jest zapisane i będzie „wisiało na video” na YouTube przez lata, sprawia, że czuje się odpowiedzialność. Oczywiście w tamtym momencie starałem się o tym zapomnieć i nie myśleć, ale tak w pełni oszukać siebie to chyba nie można. Można się starać, ale prawda będzie gdzieś dalej obecna.

Wspomniałeś o dużej ilości ilości pracy. Czy było coś, co zrewolucjonizowało Twoje ćwiczenie? Coś, co chciałbyś, żeby ktoś powiedział Ci wcześniej?



Największą różnicę zobaczyłem, kiedy zacząłem się nagrywać i kiedy zacząłem sobie sam zadawać takie pytania: "Czy to jest tak dobre, jak dobre by być mogło? Czy rzeczywiście jest tam coś, co można by poprawić? Czy jestem w stanie to zagrać idealnie? Jeśli nie jestem, to dlaczego? Może jest jakaś przestrzeń na to, żeby to poćwiczyć?" Często miałem takie sytuacje, że potrafiłem grać, powtarzać jakieś rzeczy godzinami. Teraz wiem, że to za bardzo nie miało sensu, chociaż wiem, że ten etap był potrzebny, bo wszystkiego się trzeba nauczyć. Myślę, że nie zawsze warto od razu omijać ten etap, bo nic nie jest tak bardzo wartościowe jak odkrycie czegoś samodzielnie.

Podobnie jest z sytuacją, która będzie miała miejsce dzisiaj. Będę prowadził warsztaty i pewnie powiem uczniom niejedną rzecz, którą mówili im już ich pedagodzy. Ale często jest tak, że gdy usłyszymy coś od kogoś innego, to ma inną siłę rażenia albo się

sumuje z głosami innych pedagogów i w pewnym momencie nabiera takiej siły przekazu. Nagrywanie się jest chyba najważniejszą rzeczą. Ważne jest też świadome podejście do tego, nieoklamywanie się, niepoddawanie rzeczywistości i spojrzenie na to brutalnie. Czy ten element jest zrealizowany? Czy to mogłoby być lepiej? Czy jak porównuję to do innego instrumentu, to co zrobiłem? Czy to jest na takim samym poziomie muzykalności, czy na gorszym? Jeśli na gorszym, to dlaczego? Jak mogę to zmienić? Drugą ważną rzeczą, poza nagrywaniem, jest uświadomienie sobie tego, że gramy tak, jak ćwiczymy. Nie możemy pozwalać sobie na błędy. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jeżeli gram godzinę i 80 % tego czasu gram z pomyłkami albo gdy docho-
dzę do miejsca, w którym się pomylę, to przerywam grę, to jest to wzmacnianie negatywnych nawyków. Ważne jest uświadomienie sobie, że każdy moment ćwiczenia to jest utrwalanie starych,

złych nawyków albo budowanie nowych dobrych lub złych. Każda chwila ma znaczenie. I one w sumie dają później taki duży efekt.

Teraz mam do Ciebie takie gitarowe pytanie. Siedzisz w bardzo ciekawy sposób i masz ciekawie ustawioną rękę. Na nagraniach sprzed pięciu lat widać, że ustawienie ręki miałeś inne niż w tym momencie. Z czego to wynika?

Wynika to z tego, jak mam spiłowane paznokcie. Lubię testować różne kształty, żeby znaleźć ten najlepszy. Uważam, że tak naprawdę nie istnieje ten najlepszy. Moje wnioski są takie, że każdy kształt ma swoje wady i zalety. Ostatnio zacząłem inaczej siedzieć. Trochę bardziej opieram gitarę o prawą nogę, żeby mieć jeszcze większą swobodę w ruchu. Zauważyłem, że ograniczenie ruchu sprawia, iż bardzo ciężko jest uzyskać taką naturalną muzykalność w grze na gitarze klasycznej. Ta pozycja ręki jest efektem zmiany pozycji siedzenia i podejścia do ruchu w trakcie gry. Obecnie traktuję to tak, że najważniejszy jest efekt. Najważniejsze jest to, co uzyskujemy. Widziałem wielu gitarzystów, jak Thibaut Garcia, który gra ręką wykrzywioną w prawą stronę, a gra genialnym dźwiękiem. Są gitarzyści, którzy grają, trzymając palce niemal równolegle do strun, i to działa. To wszystko zależy od anatomii i od tego, jak nauczymy się wykorzystywać ten element.

Czy miałeś kiedyś taki kryzys, że chciałeś rzucić to wszystko i „pojechać w Bieszczady”?

Tak. W 6. klasie chciałem zmienić szkołę i przestać grać na gitarze. Przechodziłem wtedy początek okresu buntu i klasyka do mnie nie przemawiała. Wtedy bardzo sprytnie mój nauczyciel pozwolił mi grać inne utwory, takie jak opracowanie *Stairway to Heaven* Led Zeppelin, które jest niełatwe, ale bardzo fajne. Pan Dubiella znalazł też taki utwór, *Country Jamboree*. Był to utwór fingerstylowy z dużą ilością jakichś trików, myków i efektów, które też nie były łatwe. Wtedy rzeczywiście zacząłem to grać. Pojechaliśmy na konkurs do Chodzieży, bo wtedy był tam rozrywkowy konkurs. I okazało się, że nie przestałem grać. Tym sprytnym sposobem to zainteresowanie zostało podtrzymane. I słusznie, bo już rok później ja się w tej klasyce znowu zakochałem. Ciężkie były chwile po nieudanych konkursach, gdzie nie dostawało się do drugiego czy trzeciego etapu. To jest bolesne, kiedy człowiek się stara i daje z siebie wszystko. Najgorzej jest wtedy, jak się widzi, że w finale są osoby, które świetnie grają, ale nie mają nic do powiedzenia muzycznie. I wtedy człowiek zadaje sobie pytanie: "No, dobra, ale po co w takim razie? Przecież to w ogóle nie ma sensu." Zawsze była we mnie taka motywacja, żeby wrócić. To jest chyba cały sekret, żeby umieć powstać i wrócić. Teraz z perspektywy czasu widzę, że wszystkie te sytuacje były potrzebne i bardzo dużo mnie nauczyły. W sumie nigdy nie było takiej sytuacji, że nie dostałem się gdzieś na konkursie, choć zrobiłem wszystko idealnie. Patrząc obiektywnie, to zawsze było coś, co można było zrobić lepiej.

Jaki jest Twój ulubiony kompozytor i jaka jest Twoja ulubiona epoka?

Często pada to pytanie. Zawsze odpowiadam, że nie mam. Ulubieni kompozytorzy to dla mnie ci, których utwory w danym momencie gram. Wtedy nimi żyję, staram się jak najwięcej o nich dowiedzieć. Pewnie jakbym musiał wybrać, to wybrałbym Bacha. W tej muzyce jest wszystko, ale z drugiej strony patrzymy potem na Beethovena, Mozarta, Brahmsa... Ze współczesnych kompozytorów bardzo interesuje mnie muzyka Marka Pasiecznego. Jeśli chodzi o epokę, to jeśli miałbym wybrać, wybrałbym barok.

Czy masz jakieś hobby poza gitarą?

Tak, ja ogólnie interesuję się wieloma rzeczami i one się zmieniają. Mam takie fazy: raz kolarstwo, raz wpadam w czytanie książek biograficznych, raz w poezję, a potem zupełnie przestaję. Ostatnio nie miałem na nic czasu, wszystko kręciło się wokół gitary. Ale moją taką stałą pasją jest gotowanie. Jak jest ten czas i mogę się nie śpieszyć, to lubię zrobić coś dobrego, używając dobrych produktów i zgodnie z tym, jak te przepisy są oryginalnie wykonywane.

Rozmawiała: Amelia Zoruk-Głowacka

Wywiad z panią JOANNĄ DERDĄ (dawniej: klasową koleżanką Mateusza Kowalskiego)



„Pauza”: Jest Pani absolwentką naszej szkoły?

Pani Joanna Derda: Tak, skończyłam naszą szkołę. Przez 12 lat się tutaj uczyłam; także grałam tutaj swój dyplom.

Jak ją Pani wspomina?

Bardzo dobrze. Ja się tutaj zawsze czułam jak w domu Wspaniali nauczyciele, wspaniali uczniowie. Zawsze wiedziałam, że mogę tutaj na każdego liczyć i wielu się tu ciekawych rzeczy nauczyłam. Nie tylko muzycznych. Myślę, że fakt, iż jest to szkoła muzyczna, spowodował, że mam dużo szersze zainteresowania niż inni moi znajomi, którzy szkoły muzycznej nie kończyli.

Na czym Pani grała?

Grałam na gitarze przez 12 lat, a od piątej klasy szkoły podstawowej, tak jak większość uczniów, miałam też dodatkowe pianino.

Czy Pani rodzeństwo uczyło się w naszej szkole?

Tak, zarówno mój brat, jak i moja siostra uczyli się w tej szkole. I też grali na gitarach.

Jak to jest, gdy rodzeństwo uczy się w tym samym miejscu?

Jest to bardzo fajne. Ja ze swoim rodzeństwem mam bardzo dobry kontakt, więc sprawiało nam to przyjemność. Myślę, że więcej mogliby powiedzieć Ewa z Grzesiem, bo oni przyszli do tej szkoły po mnie, więc mogłam im też podpowiedzieć, co się dzieje, jacy są nauczyciele, czego mogą się spodziewać. Ale też po prostu wpieraliśmy się wzajemnie. To jest bardzo fajne, jak rodzeństwo się uczy w jednej szkole.

Od ilu lat uczy Pani w naszej szkole?

Muszę się zastanowić... Teraz zaczął się mój piąty rok w naszej szkole, piąty rok pracy.

Czego Pani teraz uczy? I którą klasę?

Obecnie uczę w klasach 1-3, więc uczę właściwie wszystkiego po trochu. Trochę polskiego, matematyki, przyrody. Mamy WF, angielski, czasami jakieś zadania, na przykład, z geografii, czyli to wszystko, co jest w klasach młodszych, a co jest potrzebne, żeby później uczyć się w klasach od czwartej w górę. Teraz jestem wychowawczynią klasy I b.

Jakie ma Pani hobby?

Poza muzyką, oczywiście? Bo muzyka cały czas jest w moim sercu i wcale o niej nie zapomniałam... Poza muzyką bardzo lubię fotografię, lubię fotografować. Lubię czytać książki. A tak z niemuzycznej, nieartystycznej strony bardzo lubię siatkówkę.



Rozmawiały: Magdalena Gruda i Michalina Śnieżko z IVb

„Pauza”: Jakie są Pana pierwsze wspomnienia ze szkoły muzycznej?

Pan Krystian Górny: Nie bardzo pamiętam, ponieważ było to dwadzieścia lat temu. Zacząłem uczyć tutaj swoją siostrę. Byłem niewiele starszy od niej i jej klasy. Uczenie ich było bardzo ciekawym doświadczeniem, szczególnie że nigdy wcześniej nikogo nie uczyłem. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiło na mnie to, jak uczniowie na przerwach przychodzili do klasy, gdzie stało pianino, i grali. To było wspaniałe. Słuchałem również, jak mieli próby zespołu i grali na kontrabasie, skrzypcach i pianinie. Nie zapomnę tego do końca życia



Jak to się stało, że zaczął Pan uczyć u nas w szkole?

24 lata temu ówczesna nauczycielka od polskiego, wychowawczyni mojej siostry zadzwoniła do mnie i zapytała, czy mógłbym pouczyć niemieckiego, bo nie mogą znaleźć nikogo chętnego a potrzebny był nauczyciel na zastępstwo a ja się zgodziłem i polubiłem pracę z dziećmi oraz młodzieżą

Dlaczego odszedł Pan z naszej szkoły i w jakich szkołach uczył Pan do tej pory?

Odszedłem, bo chciałem spróbować pracy w gimnazjum. Zacząłem uczyć w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych, potem w Gimnazjum nr 11, następnie w Gimnazjum nr 3, które potem stało się podstawówką i znowu w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych.

Czy zauważył Pan jakieś różnice między szkołą artystyczną a zwykłą szkołą?

Uważam, że w porównaniu ze szkołą artystyczną a zwykłą nauczyciele mają dla uczniów więcej wyrozumiałości i starają się im pomóc.

Co najbardziej podoba się Panu w naszej szkole?

Bardzo podoba mi się otwartość uczniów, ich podejście do życia oraz to, że sobie pomagają

Skąd u Pana zamiłowanie do języka niemieckiego?

To się stało przez zupełny przypadek. Gdy poszedłem do liceum, otworzyli pierwszą klasę z rozszerzonym językiem niemieckim i zdecydowałem się spróbować

Jakie ma Pan hobby poza językiem niemieckim?

Uwielbiam podróżować. Zwiedzanie świata to jest to, co naprawdę lubię robić. Oprócz tego lubię historię, a w szczególności historię II wojny światowej, i motoryzację

Rozmawiały: Alicja Polak i Katarzyna Turczynowicz

Wywiad ze STASIEM PACIOCHĄ, tegorocznym maturzystą, kompozytorem, raperem i autorem tekstów

Niedawno wydałeś swój album. Mimo że uczymy się w szkole muzycznej, tworzenie własnej muzyki nie jest popularne. Jak to się stało, że zacząłeś tworzyć muzykę?

Jak byłem jeszcze w podstawówce, dla żartu nagrałem piosenkę o starym aucie mojego wujka. I wysłałem ją do moich znajomych. Bardzo spodobało mi się to uczucie, że ktoś tego słucha. Potem zacząłem robić inne śmieszne utwory z moimi kolegami - Felixem Maderą, Alanem Kwiatkowskim.

Pamiętam Raparodię.



Fot. Nikola Moskal

Były to wtedy moje pierwsze kroki w programach do nagrywania i kreatywnego tworzenia.

Czy podstaw tworzenia nauczyłeś się sam, czy jeździłeś gdzieś na jakieś kursy, lekcje?

Głównie uczyłem się sam. Jestem jedną z tych osób, które potrafią tworzyć melodię, ale jestem beznadziejny pod względem mixu, masteru. Nie znam dobrze zasad jakościowego tworzenia. W tym ratują mnie moi przyjaciele, bo oni się na tym znają. Ja jestem od tego, żeby dawać pomysły, a mam wokół siebie wiele osób, które potrafią to fajnie zrobić. Nie mówię tego, żeby stawiać ich w jakiś sposób pode mną. Gdyby nie oni, to, co wypuściliśmy, nie brzmiałoby tak, jak brzmi. Bez Olafa nie byłbym w stanie zrobić czegoś tak jakościowego i uważam, że on tak samo beze mnie. To po prostu bardzo dobra współpraca.

Skąd pomysł na album?

Cały projekt jest o konkretnym okresie w moim życiu. Inspiracją do tekstów i instrumentalni są przeżycia, o których można usłyszeć na płycie. Zawsze z Olafem chcieliśmy robić jakieś projekty. Zrobiliśmy ich dużo, ale wiele z nich nie ujrzało światła dziennego. W wakacje uznaliśmy, że to dobry czas, żeby razem coś zdziałać. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak chcielibyśmy, żeby to wyglądało. Ja podrzuciłem pierwsze szkice instrumentalu do Olafa i później to dopracowywaliśmy. Zazwyczaj jest tak, że mamy jakieś pomysły i potem je szlifujemy. Na początku one są niepewne, ale jak w nie wchodzi, to one później fajnie się rozwijają. Fajne są te momenty, jak przychodzę do państwa Sośnickich do piwnicy z jakimś pomysłem i z Olafem zaczynamy nad tym pracować. Z czasem zaczyna to mieć ręce i nogi - i zaczyna się nam podobać. Tak właściwie te projekty powstawały. Dałem Olafowi szkice instrumentalu, niektóre on wyprodukował od początku albo wzięliśmy jego jakieś stare projekty. Teksty (mam nadzieję) się łączą. Piszę o tym samym, słownictwo, którego używam też jest podobne, bo wszystko jest z tego samego okresu. Tytuł „deszcz” wziął się stąd, że używałem bardzo dużo porównań wodnych. Jeśli ktoś słuchał całego albumu, to może zauważyć, że jest tam dużo o wodzie.



Czyli taka jest geneza tytułu?

Tak. Na początku album miał się nazywać *floriografia*. Floriografia to język kwiatów, który pozwala poznać ich znaczenie. Są książki, w których mowa jest o tym, co znaczy konkretny kwiat i na jakie okoliczności się go daje. My z Olafem bardzo kochamy kwiaty. Zawsze gdzieś nawiązujemy do symboliki kwiatowej. Nawet logiem naszego labelu, "kamomile", jest kwiatek. *Kamomil* oznacza rumianek. Później doszliśmy do wniosku, że te utwory za bardzo nie odwołują się do kwiatów. W niektórych momentach są tylko takie wstawki tekstowe. Dużo więcej jest w albumie o wodzie, o tonięciu. Dlatego uznaliśmy, że tytuł "deszcz" jest bardziej chwytliwy.

W albumie bardzo się otworzyłeś. Mówisz o swoich przeżyciach, które są dla niektórych bardzo wstydlive. Z tego, co wywnioskowałam z treści albumu, to jest on o rozstaniu. Przyznajesz w jednym z utworów, że popełniłeś błąd, że sam kogoś zraniłeś. To nie jest łatwe. Pamiętam, że utworu *Zraniłem* słuchałam kilka razy i byłam bardzo zaskoczona. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy w tym albumie. W moim odczuciu piosenka *Deszcz* nakreśla, co złego zrobiła druga strona. Nagle pojawia się utwór, w którym Ty przyznajesz, co zrobiłeś źle. Uważam, że jest to bardzo fajny zwrot akcji. Mam wrażenie, że ten album to jest Twoje przechodzenie przez różne fazy rozstania.

Trochę tak jest. Album skończył się szybciej niż wszystkie fazy rozstania, ale na pewno któreś fazy początkowe „łapie”. Z jednej strony jest tam taka złość na tę osobę, w pewnym sensie słuszna. Jest tam też dużo refleksji, bo nie podobała mi się taka skrajność, taka nienawiść. Wydaje mi się, że jest to niezdrowe dla psychiki. To nie jest prawda, że jedna strona jest tylko i wyłącznie winna.

Związek tworzą dwie osoby, więc obarczanie odpowiedzialnością tylko jednej za to, co się wydarzyło, jest nie w porządku. Kiedy ja przechodziłam przez rozstanie, na początku miałam paraliż. Zupełnie nie docierało do mnie, co się stało. Później czułam złość i nienawiść, ale teraz, kiedy minął już rok, mam ogromny sentyment do tego człowieka. Jestem mu wdzięczna za to, że po prostu był w moim życiu. Wydaje mi się, że ten etap złości jest bardzo trudny. Nie każdy, mówiąc o tym czasie otwarcie, czułby się z tym dobrze. To pewnie też było dla Ciebie dużym wyzwaniem.

Szczerze, to nie wiem. Te rozkminy wyszły naturalnie. Przyczyną tego jest moja wiara, a właściwie sam Bóg. Świadomość tego, że Bóg mówi o grzechu, że ja jestem grzesznikiem i on umarł za mój grzech, i wybacza mi coś niewybaczalnego, ponosi za to tak dużą ofiarę. Te rozkminy od razu weszły na tematy związkowe. Chrystus wybacza mi takie rzeczy, mogę zawieść, a i tak mi to wybacza – a ja nie umiem tej osobie czegoś wybaczyć. Jest to bardzo niepewny grunt. Trzeba pamiętać o zdrowiu psychicznym. Nie można się godzić na takie traktowanie siebie, trzeba zdrowo podchodzić do wszystkiego i nie można dawać się wykorzystywać emocjonalnie czy w jakikolwiek inny sposób. Trzeba też stawiać granice, ale też takie zdrowe podejście wybaczenia czy zrozumienia tej drugiej osoby. To też zależy bardzo od człowieka. Ktoś może nie mieć siły na to, żeby drugiemu wybaczyć. Uważam, że to jest w pewnym sensie okej. Nigdy nie skrytykowałbym takiej osoby i nie zmusił jej do wybaczenia. Są różne stany psychiczne. Ja akurat miałem w sobie na tyle siły, żeby wybaczyć. Staram się to robić. Jeśli ktoś przesłucha cały album, to na początku są te „zerwaniowe” utwory i te nakreślające toksyczność sytuacji. Później są te rozkminy, które dzieją się we mnie w środku wobec Boga.

Bardzo często odnosisz się do Boga w tych utworach. Dla mnie to niesamowite. To jest takie osobiste. Temat religii nie jest czymś, do czego ludzie się przyznają. Obecnie nie jest to „popularne”. Ludzie raczej odchodzą w przeciwną stronę, zwłaszcza nastolatki, którzy odwracają się od Kościoła. A Ty wychodzisz z innej strony i mówisz, że kochasz Boga i jest to dla Ciebie bardzo ważne.

To prawda. Rozumiem młodych ludzi, którzy mają coś za złe Kościołowi. Rozumiem tę perspektywę. Mam wrażenie, że nie jestem o nią biedniejszy od innych. To, o czym mówię, to moja relacja z chrześcijańskim, żywym Bogiem, który objawia się w Biblii. Śpiewam o tym, że Go poznałem i On dał mi się poznać i w żaden sposób nie romantyzuję Kościoła czy religijności.



Odnosisz się do samego Boga, a nie do Kościoła.

Nie chcę też demonizować absolutnie Kościoła, bo uważam, że jest to zamysł Boga na to, jak ludzie mają funkcjonować. Uważam, że jeśli wszystko jest robione w relacji z Bogiem, to jest to dobre. Jednak jeśli mówimy o tym, co w Polsce nazywamy Kościołem i z którym mamy problem, to wydaje mi się, że mówimy o czymś innym niż Chrystus kiedyś zapoczątkował. To, co się tam dzieje, nie stało koło Biblii.

Mam na myśli pedofilię, sytuację z pieniędzmi, zwykłą ludzką nienawiść. I chcę podkreślić, że moja płyta nie jest promowaniem religijności. Że ja prowadzę takie życie i próbuję innym to gdzieś wcisnąć. Chodzi w tym o to, że sam poznałem Boga i jest to zupełnie inna sytuacja, niż się myśli, że jest, szczególnie w tych czasach. Bóg jest super. Odwaga w mówieniu o tym nie wynika z tego, że ja jestem odważny, tylko z tego, że On jest na tyle potężny, że aż chcę o tym mówić. Nie chodzi o to, że chcę stanąć przeciw wszystkim ludziom. To też nie jest łatwe, ale nie wynika to ze mnie i z mojego charakteru, tylko z tego, że to jeszcze bardziej świadczy o Jego wielkości. Pomiń wszystko ja dalej chcę o nim mówić.

Czy relacja z Bogiem pomogła Ci jakoś w przejściu przez rozstanie? O kwestii wybaczenia już wspomniałeś, ale czy jest jeszcze coś, co ułatwiło Ci przejście przez to?

To nie jest tak, że Bóg mi mówi coś w jakimś momencie, że uwalnia mnie od smutków. Mówi, że jest czas na to i to wszystko jest normalne. Staralem się przeżyć zdrowo psychicznie to rozstanie i pozwalać sobie na ten smutek. Bóg jest już w mojej codzienności jakiś czas i we wszystkim funkcjonuję razem z Nim. Perspektywa czegoś więcej wpływa na nasze życie. Relacja z Bogiem przeprowadziła mnie przez ten czas tak mądrze. Kiedy byłem w najgorszych stanach emocjonalnych, w których w ogóle nie myślałem logicznie, On pokazywał mi ważne rzeczy, na których powinienem się skupić, pomimo tego smutku. Ten projekt też pomógł mi się wyzwolić i przegadać pewne rzeczy samemu ze sobą.

Czyli płyta była w pewnym sensie Twoją autoterapią.

W pewnym sensie tak. Pozwoliło mi to przemyśleć te rzeczy na nowo.

A co byś poradził osobie, która właśnie przechodzi przez rozstanie? Co byś odradził? Ja ze swojej perspektywy mogę powiedzieć, że zupełnie nie polecam tego, jak ja to przeszedłem. Jestem totalnym antyprzykładem przechodzenia przez rozstanie.

Wydaje mi się, że nie dojrzało to jeszcze we mnie wystarczająco, żebym podał odpowiedź. Myślę, że jeszcze nie widzę wielu swoich błędów. Jedyną rzeczą, która przychodzi mi na myśl, jest to, że mamy straszną potrzebę zapełnienia tej pustki. Szukamy tego w różnych rzeczach, takich jak pasje.

Jak dobrze pójdzie, to szukamy tego w pasjach.

Jak bardzo dobrze pójdzie, to szukamy tego w pasjach. (*śmiech*) A jak pójdzie jak zwykle, to szukamy tego w używkach, innych ludziach i relacjach. Moim zdaniem, jako cudowne stworzenia stworzone przez Boga jesteśmy tak zaprogramowani, że to Jego potrzebujemy do zapełnienia pustki. Są takie rzeczy, które jak masz zapewnione, to jesteś nakarmiony. Według mnie, jakbyśmy mieli piramidę potrzeb, to relacja z Bogiem jest na samej górze. Stworzenie musi wrócić do Stwórcy. Wydaje mi się, że najwięcej zranień bierze się z próby wypełnienia życiowej pustki drugą osobą. Według mnie to nie działa, ale jestem jeszcze bardzo młody, więc nie wiem, jak to jest naprawdę. To, co mówię, wynika tylko z moich doświadczeń. Uważam, że pasje i relacje z drugą osobą nie są czymś złym, ale nie mogą być one priorytetem, nie powinny być tym, co nas napełnia. Dlatego odwołuję się do Boga. Drugą rzeczą jest to, że trzeba bardzo świadomie wyrzucać te myśli „zerwaniowe” i wszystkie te mocne przeżycia. Być w pewnym sensie świadomym samego siebie, co się myśli i co się przeżywa. Jesteśmy bardzo podatni na to, żeby zagłuszać nasze myśli i sięgać np. po używki. Rozpracowanie tych trudnych przeżyć może być trudne w danym momencie, ale później ładnie zaowocuje.

Jak przebiegł proces tworzenia muzyki i jej nagrywania? Czy było to dla Ciebie coś męczącego, czy wręcz przeciwnie?

Mam tendencję, jak wszyscy, do romantyzowania pewnych rzeczy. Jak wydaliśmy już płytę i ładnie wszystko szło, to wspominałem to wszystko bardzo fajnie. To był taki moment, gdy znowu spotykaliśmy się z chłopakami, jak kiedyś. Spotykaliśmy się praktycznie codziennie u Olafa. Nagrywaliśmy wtedy mój projekt i jeszcze inny, na zmianę. To był fajny czas, obfity w pracę. Muszę powiedzieć, że o ile w naszej kochanej szkole się nie odnajduję za bardzo i dużo osób mi zawsze sugeruje, że jestem leniwy, to jednak bardzo fajnie było mi się odnaleźć w tej pracy. To były bardzo intensywne dwa miesiące. Miałem takie doświadczenie, że naprawdę widziałam owoc tej pracy, co było dla mnie bardzo zachęcające. Po wydaniu płyty jesteśmy bardzo optymistyczni, chcemy znowu coś nagrywać. Jesteśmy pewni, że super to wyjdzie. A sam proces tworzenia muzyki jest bardzo sinusoidalny - raz jest super, raz jest beznadziejnie. Wczoraj mi się przypomniało, że to nie jest tak piękne, jak było w mojej głowie. Super było, że robiliśmy to razem, że praktycznie codziennie się spotykaliśmy i coś robiliśmy. Ostatnio myślałem właśnie o tym, że my się tak bawili-

śmy. Było dużo żartów, a cały album jest bardzo smutny. Słuchając tego, ktoś mógłby pomyśleć, że jakiś typ siedzi i płacze przed tym mikrofonem, a my się po prostu dobrze bawiliśmy.

Wspomniałeś, że znowu zaczęliście nagrywać. Czy szykuje się jakiś nowy projekt?

My nie kończymy pracować. Bardzo dobrze czujemy się z Olafem. Po tym projekcie mam wrażenie, że czujemy się jeszcze lepiej i rozumiemy się jeszcze lepiej. Pracujemy nad nowymi rzeczami, ale nie chcę zdradzać kolejnych kroków.

Skąd wziął się Twój pseudonim 'stas kropka'? Czy ma on jakieś większe znaczenie?

Kiedyś to miało znaczenie, które jest obecnie nieaktualne. Lubię też grafikę, design i „stas.” bardzo ładnie wyglądało na Instagramie jako nazwa. I tak przyjął się mój pseudonim. Kiedyś działałem pod innym pseudonimem artystycznym i rapowałem, bo od bardzo dawna wypuszczam swoje piosenki. To był bardzo fajny czas i myślę, że dużo mi dał. „stas kropka” wziął się też stąd, że lubiłem wszystko robić wszystko sam, choć prawda jest taka, że w tym momencie „stas kropka” nie funkcjonuje bez innych ludzi, np. Olafa.

Czy macie jakieś pomysły na promowanie albumu?

My nie mamy żadnych pomysłów. My po prostu bładzimy w tej lawinie social mediów. My jesteśmy boomerami, taka jest prawda. Dopiero się tego uczymy.

Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć na temat płyty, a ja Ciebie o to nie zapytałam?

To jest płyta inspirowana rapem lirycznym. I takimi albumami, które tworzą całość. Więc najlepiej byłoby słuchać tej płyty od początku do końca, żeby nakreślić sobie całą tę koncepcję. Ludzie słuchają pojedynczych utworów i mam wrażenie, że nie wyciągają później tej treści. I druga uwaga, słuchajcie też *Deszczu 2*, bo ten utwór jest bardzo ważny względem *Deszczu 1*. Jest kontrą do niego. Zachęcam do zapoznania się z tą muzyczną lekturą.

Dziękuję Ci bardzo za ten wywiad, za Twój poświęcony czas.

To ja dziękuję za możliwość wypowiedzenia się na temat moich pasji.

Rozmawiała: Amelia Zoruk-Głowacka

NIE SAMĄ MUZYKĄ MUZYK ŻYJE

NASZ ABSOLWENT JEST PISARZEM - rozmowa z Robertem Batorym

Uczyłeś się kiedyś w naszej szkole. Jak to wspominasz?

Zawsze będę wdzięczny swoim rodzicom za to, że spośród wszystkich koszalińskich szkół podstawowych zapisali mnie właśnie do „muzyka”. Wspominam te czasy bardzo pozytywnie. Częste wydarzenia kulturalne w sali koncertowej wykształciły we mnie wrażliwość na sztukę. Czas w tej szkole to dla mnie też dużo wyrzeczeń i pracy nad sobą. Z perspektywy czasu jestem szczęśliwy, że mogłem uczyć się pod skrzydłami świetnych pedagogów.

Czy dalej grasz na gitarze?

Instrument wciąż jest mi wiernym towarzyszem. Obecnie bardzo relaksują mnie proste motywy muzyczne. Po prostu biorę gitarę do ręki i pozwalam się ponieść melodii ukrytej gdzieś wewnątrz mnie.



Jak zaczęła się Twoja przygoda z pisaniem?

Po głębszym zastanowieniu, pierwsze kroki stawiałem w wypracowaniach przygotowanych na język polski. Pod baczным okiem Pani Beaty Piochy nabierałem wiedzy, która do tej pory ułatwia mi pracę nad tekstem.

Jak zrodził się pomysł na fabułę książki?

Ten pomysł kielkował i dojrzewał aż do postawienia ostatniej kropki. Dałem się ponieść historii i bohaterom czego skutkiem jest mój debiut literacki. *Granice Nieskończoności. Synimet* to trójątkowa historia rodziny. Opowiada o nieidealnej relacji między ojcem i synem oraz o matce, która próbuje odnaleźć się w całkowicie nowej rzeczywistości po śmierci.

Jak wyglądała droga do wydania książki?

Pierwszym, a jednocześnie najbardziej czasochłonnym etapem, było napisanie książki. Trwało to przeszło cztery lata. Następnym krokiem było znalezienie osób do składu wydawniczego. Redaktor, korektorka oraz składaczka dopracowali książkę pod względem językowym. W międzyczasie powstała okładka spod pióra graficzki i nawiązywałem pierwsze kontakty z drukarniami w celu wybrania najkorzystniejszej oferty, jeśli chodzi o stosunek ceny do jakości. Tak wyglądała droga mojej książki, ponieważ zdecydowałem się wydać ją w modelu self-publishing, czyli wydaniu książki własnym sumptem.

Słuchałam kiedyś wywiadu z Remigiuszem Mrozem. Mówił w nim o tym, że czasem zaskakuje go to, co chcą zrobić postacie, które kreuje. Jak było w Twoim wypadku? Czy od początku wiedziałeś, jakie będą losy bohaterów? Czy, tak jak u Mroza, zaskakiwało Cię to, jak potoczyła się ich historia?

Absolutnie! Na samym początku miałem jedynie zarys fabuły i napisanych kilka scen. Potem moją rękę chwyciły postacie i nie pozwoliły zamknąć historii w jednym tomie. Dlatego też jestem w trakcie pracy nad ostatnim tomem dylogii. Chyba że bohaterowie postanowią inaczej, haha.

W jakich warunkach najbardziej lubisz pisać? Bez czego nie potrafisz tego robić?

Dla mnie wieczór jest idealnym momentem na pisanie. Bardzo ważnym jest dla mnie załatwienie wszystkich pilnych spraw przed rozpoczęciem pisania. Inaczej moje myśli wędrują nie do końca tam, gdzie bym chciał.

Czym jest dla Ciebie pisanie?

Jest dla mnie formą wyrażania siebie oraz planem na przyszłość.

Czy masz jeszcze jakieś hobby poza pisaniem?

Oczywiście! W wolnym czasie uwielbiam czytać książki, oglądać filmy oraz grać w gry komputerowe.

Serdecznie dziękuję za wywiad!

Pozdrawiam całe grono pedagogiczne oraz obecnych i przyszłych uczniów.

Rozmawiała: Amelia Zoruk-Głowacka

SERCEM I PIÓREM

AMELIA ZORUK-GŁOWACKA

nauczyłeś mnie że istnieją
ludzie bez emocji
seks bez miłości
gesty bez czułości
i obietnice bez pokrycia

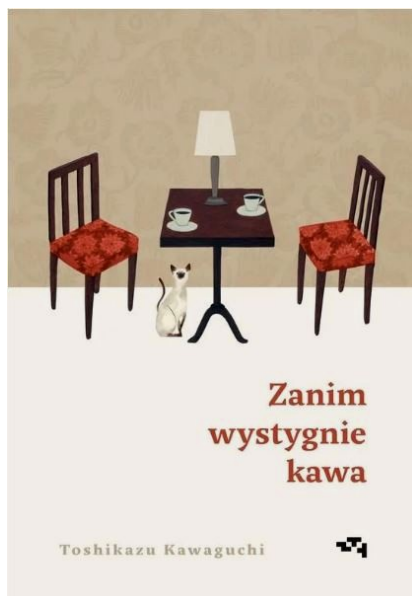
że istnieje tylko ta jedna granica
moja
i tylko ode mnie zależy
na ile „bez” pozwolę
po naszym małym świecie

miałam cały bukiet
cały czas stoi w moim wazonie
nazywanym czule ‘lekcje’
z każdej z nich jest praca domowa,
a ja odrabiam je każdego dnia coraz pilniej
bo ile „bez” było we mnie?

czasem myślę, co u ciebie
czemu mieszkając w jednym mieście,
jeszcze nie wpadliśmy na siebie
robiąc zakupy w sklepie
czy czekając na ten sam pociąg
podobno ludzie wpadają na siebie często
tylko wtedy, gdy mają do siebie dobre uczucia
a czy ty w ogóle jakieś masz?

uczę się tego
że nigdy nie zapomnę...
nigdy nie zapomnę twojej ulubionej czekolady
samochodu twojej mamy
czy tego jak zdrabniałeś moje imię
pierwsza miłość zostanie ze mną na zawsze
i choć zniszczyliśmy siebie nawzajem
to chcę zapamiętać to
jak śpiewaliśmy „zosię” na lotnisku
jak zawsze tuliłeś mnie do snu
i to jak składałeś obietnice których nigdy nie dotrzymałeś
i kiedy znów myślę o tobie źle
przypominam sobie, że to nie ty jesteś potworem
zostałeś stworzony przez potwory

mam twoje oczy, ale inaczej patrzące
mam twoje dłonie, ale używam je do innych czynów niż ty
mam twoje stopy, ale moje chodzą innymi drogami
i choć zawsze będę krwią z twojej krwi
będę inna



Cześć! Mam nadzieję, że tęskniliście za „Pauzą” i propozycjami książkowymi!

Tym razem przychodzę do Was, aby zaproponować zbiór opowieści, który bardzo mnie urzekł. Mowa o jednym z moich ostatnich odkryć: *Zanim wystygnie kawa* Toshikazu Kawaguchi, urodzonego w roku 1971 producenta, reżysera i dramatopisarza grupy teatralnej Sonic Snails.

Sięgając po tę książkę, byłam nastawiona neutralnie, gdyż opis z tyłu nie przypadł mi do gustu. Natomiast po przeczytaniu około 50 stron zrozumiałam, że książka ma potencjał, aby zostać moim faworytem – i tak się właśnie stało.

„Gdybyś mógł cofnąć czas, z kim chciałbyś się spotkać?” - te słowa widnieją na pierwszej stronie. Mała kawiarenka w Tokio ma swój sekrecik - pozwala gościom podróżować w czasie, pod warunkiem,

że wrócą, zanim wystygnie kawa. Spotykamy cztery osoby, które chętnie skorzystałyby z oferty. Każda z nich ma inny motyw. Ktoś chce spotkać się jeszcze raz z miłością swojego życia, a ktoś inny – wrócić do czasów sprzed utraty pamięci.

Podróż w czasie jest możliwa, jednak jest wiele warunków, które należy spełnić, a najważniejszym - powrócić, zanim wystygnie kawa.

Nie sądziłam, że wątek podróży w czasie, za którym nie przepadam, mnie zainteresuje. Ale w tej książce podróże odgrywały główną rolę i dodawały uroku opowieściom. Historia każdego gościa jest naprawdę wzruszająca.

Uważam, że *Zanim wystygnie kawa* to idealna książka na wieczór w towarzystwie kawy lub herbaty. Dajcie się pochłonać czterem historiom i pamiętajcie, że najlepiej wrócić do rzeczywistego świata, zanim wystygnie Wasza kawka. :)

PS. Przy okazji chciałabym Was zaprosić do obserwowania konta na Instagramie, które prowadzę z moją przyjaciółką: @libri.e.musica_. Trzymajcie się ciepło :)))

ZAMIAST RELACJI Z WĘDRÓWEK

Zwykle pod koniec numeru umieszczaliśmy zdjęcia z rajdów naszego szkolnego koła PTTK, działającego pod opieką Pani Emilii Raczyńskiej. Tym razem odsłonimy inny wymiar działalności naszej nauczycielki, która w tym roku szkolnym – oprócz religii – uczy również plastyki i inspirowała uczniów do wielu ciekawych działań.

Tak Pani Raczyńska przedstawiła tegoroczne projekty: *Na początku października pojawiła się na korytarzu naszej szkoły nietypowa wystawa. Zwróciła ona uwagę niejednego ucznia oraz wielu nauczycieli. Ekspozycja nosiła tytuł „Nasi nauczyciele w karykaturze”, więc nietrudno się domyślić, dlaczego wzbudziła szerokie zainteresowanie. Nauczyciele chcieli odnaleźć siebie w wyeksponowanych pracach, a uczniowie pragnęli rozpoznać w nich swoich pedagogów.*

Karykatura rządzi się swoimi prawami i twórcy mogą zniekształcać rzeczywistość na zasadzie hiperboli - zarówno podkreślać dobre cechy jak i „bezkarne” wytykać niedoskonałości swoich nauczycieli. Tego zadania podjęli się starsi uczniowie naszej szkoły z klas siódmych i ósmych oraz z klasy 3x i był to nietypowy prezent na Dzień Nauczyciela, tym bardziej, że po zamknięciu wystawy wielu z młodych karykaturzystów podarowało nauczycielom swoje prace.



Druga wystawa została wyeksponowana w II połowie listopada, a była ona wynikiem dwóch plenerów fotograficznych, które odbyły się na terenie naszej szkoły. Wzięła w nich udział młodzież z klas siódmych w ramach lekcji plastyki. Co ciekawego można znaleźć na zwyczajnym podwórku naszej szkoły? Okazało się, że naprawdę wiele. Zdjęcia były niebanalne, ukazywały artystyczne spojrzenie naszych uczniów na ich codzienność szkolną. Ponadto pogoda okazała się bardzo zróżnicowana, dlatego siódmoklasistom udało się utrwalić na zdjęciach zarówno złotą polską jesień, jak i jesień pochmurną i zamgloną oraz początki zimy wraz z pierwszymi opadami śniegu.



A pod koniec roku w holu szkoły pojawiła się kolejna ekspozycja: tym razem to prace plastyczne przedstawiające ulubione książki naszych uczniów. Dawno w naszej szkole nie było tak kolorowo!

